

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak” z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześcijańska” wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę i w agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnikiem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:

7-go stycznia: Walentego, Lnc.

Wschód słońca:

godz. 8 minut 12

Zachód słońca:

godz. 4 minut 0

Jmiona słowiańskie:

7-go stycznia: Świętosław.

Zyp księdza germanizatora.

Pisaliśmy przed niejakim czasem za „Kuryerem Poznańskim” o germanizatorze ks. Prandkiem w Śmielowie w Ks. Poznańskim. Ks. Prandke wszystkiemu zaprzeczal w „Germanii” a w jego obronie ogłosił szereg parafian jego oświadczenie w „Germanii”, w którym go podają jako wzorowego, sprawiedliwego duszpasterza. Z powodu artykułów „Kuryera” urządzono prawdziwą hecę na duchowieństwo polskie, a szczerze pomagały hakafystom pisma centrowe, a na ich czele „Germania”. Teraz w „Kuryerze Poznańskim” ks. prodziekan Jan Termer ogłasza różne dokumenty w sprawie ks. Prandkiego, które dają nam piękny obraz księdza germanizatora. Podajemy te dokumenta do wiadomości czytelników naszych, aby mogli użyć do porównań z naszymi stosunkami.

Kosztowo, dnia 30 grudnia.

Wielce szanowna Redakcyo!

W sprawie śmielowskiej bardzo chętnie służę wiarogodną informacją. Byłbym już dawno w tej sprawie zabrał głos w „Germanii”, gdyby nie był związany przyrzeczeniem, że nic do gazet pisać nie będę. Zresztą może lepiej, że się odczekało terminu, który się odbył 28 z. m. w Śmielowie na plebanii w obecności ks. dra Opielińskiego z Kcyni, jako komisarza duchownego, ks. Kammera z Miasteczka, jako notaryusza, ks. Prandkego i mnie, nadto wystuchano świadków (zdaje mi się ósmiu, bo nie byłem obecnym przy przesłuchaniu).

Wszyscy polscy świadkowie zeznali na terminie pod przysięgą, że:

1) dzieci polskie pobierają naukę do Sakramentów św. po niemiecku.

2) W ostatnich 2 latach polskiego kazania (odpustowego) nie było. Ksiądz Prandke był wprawdzie w tym czasie u wód, ale odpust się odbył, niemieckie kazanie było, zastępca jego o polskie kazanie się nie postarał.

3) Niektóre polskie nabożeństwa (Anioł Pański, Różaniec, pieśni polskie) pozostawiał albo uszczuplił. Sam ks. Prandke na terminie przyznał, że od czasu, jak organista Pufal Polak odszedł, ist es mit dem Polnischen schlimmer.

4) Ks. Prandke na terminie wezwał (a miał nakaz) wszystkich Polaków tylko: „alle, die gegen mich sind, sollen zum Termin kommen”. Inną razą: „Zum Termin können kommen Lapa, Wirotek und Skowroński, aber wehe ihnen wenn sie gegen mich was aussagen!”

Ks. Prandke zwołał też kilku niemieckich świadków, ale ponieważ nie chcieli złożyć przysięgi na to, co zeznają, więc ich oddalono.

5) Polscy parafianie spowiadają się przed ks. Prandkiem po polsku, on mówi po niemiecku, ale mają uczucie, że ich nie rozumie, oni go często nie dosyć albo wcale, mianowicie też nadanej pokuty, nie rozumieją.

6) Zeznają, że, dając swoje podpisy, wiedzieli, że je dają pod prośbą do Najp. ks. Arcypasterza o polskie kazania i polską naukę przygotowawczą dla dzieci, i że ich Pufal okłamał, jak to ks. Prandke twierdzi.

Na zapytanie ks. komisarza, czy sam nie uznaje potrzeby zaprowadzenia polskich kazań, oświadczył ks. Prandke po

dłuższym namyśle, że rezygnuje ze Śmielowa.

Nadmieniam także, że po wstępnej przemowie ks. komisarza na zapytanie wystosowane do mnie, czy jestem skłonny do zgody (zur Versöhnung), oświadczyłem, że tak.

Ponieważ szanowna Redakcja jest bardzo zaangażowana w tej sprawie, przeto uważam za potrzebne, przesłać jej w odpisie całą dotychczasową korespondencję, nadmieniam, że prócz 2 załączonych listów ks. Prandke jeszcze kilka bardzo ostrych listów napisał do W. Władzy, których mi nie nadesłano, a które miał przy aktach ks. komisarza duchowny.

Nasz wniosek, stawiony na kongregacji w Morzewie 22-go września z. r., brzmi dosłownie: „Przy No. 4-tym (katechizacja dzieci) stawia duchowieństwo jednogłośnie wniosek, aby się Wysoka Władza zajęła sprawą katechizacji polskich dzieci w parafii Śmielowskiej ponieważ:

1) Tamtejsze dzieci polskie pobierają naukę do Sakramentów św. w języku niemieckim.

2) Tamtejszy Duszpasterz językiem polskim nie włada i stara się, aby go sobie choć jakotako przyswoić, — nadto

3) upośledzeni są tamtejsi polscy parafianie na punkcie kazań, bo przez cały rok nie słyszą polskiego kazania.”

Ten nasz skromny wniosek posłał konsystorz Gnieźnieński w tłumaczeniu ks. Prandkiem do oświadczenia się.

Każdy z nas byłby się może trochę irytował, ale ostatecznie rzeczowo i spokojnie konsystorzowi odpisał, nie byłby śmiały nikogo kpać i wyzywać, już to z szacunku dla Władzy, już to z obawy przed karą. Proszę czytać odpowiedź ks. Prandkiego.

Pismo jest wystosowane w języku niemieckim, po polsku brzmi ono, jak następuje:

Śmielów, dnia 22-go paźdz. 1904.

Wielebny arcybiskupi konsystorz generalny!

Na rozporządzenie z dnia 17 października nr. 544/04 odpowiadam pokornie co następuje:

Nasamprzód protestuję energicznie przeciwko temu, że duchowieństwo dziekanatu nakielskiego rości sobie pretensję do osądzania mych czynności duszpasterskich. Za te odpowiadam tylko memu biskupowi i Panu Bogu. Potem stwierdzam, że nie mogłem brać udziału w kongregacji w Morzewie wskutek czynności urzędowych, i że przez to wniosek, nie dający się określić stawiono i przyjęto po za moimi plecami. Sąd o takim postępowaniu pozostawiam ludziom porządnym.

Znamiennem jest szczególnie dla ks. prodziekana Termera, że dnia 2 października, 10 dni po kongregacji w odpust Różańca św., gdy go się w Wysokiej pytałem, czy co ważnego zaszło na konferencji, ks. prodziekan odpowiedział mi: Nie!

Dalej stwierdzam, że podczas mego nieomal 14-letniego urzędowania, gdzie teraz czwartem zawiaduję probostwem, o ile wiem, nikt z moich parafian nie uskarżał się na brak opieki duchownej; pożałowania godną sławę, zdobyło duchowieństwo nakielskiego dziekanatu, że to pierwsze uczyniło.

Pod koniec znamiennem jest jeszcze dla wnioskodawców, że stawili wniosek

w czasie, gdzie zaledwie wyzdrowiałem z ciężkiej choroby, gdzie każde rozdrażnienie dla mnie mogło mieć fatalne następstwa.

(O stanie zdrowia ks. Prandkiego doszły pomyślniejsze wieści redakcyi „Kuryera Poznańskiego.”)

Na rzecz samą odpowiadam:

1) Nieprawdą jest, że połowa wszystkich dzieci uczęszczających na naukę przygotowawczą do sakramentów św. św. jest polską. O ile ja wiem pomiędzy dziećmi przystępującymi do komunii św. w r. 1904 pomiędzy 20 było 2 polskich, w r. 1903 pomiędzy 22 troje, w r. 1902 pomiędzy 20 dwoje polskich. Nadmieniam, że dzieci polskie nieomal zawsze z jednej pochodziły rodziny.

2) Nieprawdą jest, że nie znam języka polskiego i że się starałem nauczyć po polsku. Tu nadmieniam. Gdy w 1896 roku Najczcigodniejszy Ks. Arcypasterz nadał mi parafię śmielowską, nie miałem wprawdzie nic po polsku. Przedstawiłem to swego czasu Ks. Arcypasterzowi, lecz mimo to nadał mi parafię śmielowską i udzielił mi instytucję kanoniczną. Z biegiem lat nauczyłem się w Śmielowie tyle po polsku, że zawsze, ile razy zachodzi tego potrzeba, w języku polskim, chrzcę, udzielam ślubu i słucham spowiedzi. *Prawdą jest tylko, że nie umiem mówić po polsku.*

3) Zupełnie nieprawdziwym jest twierdzenie, że parafianie moi przez cały rok nie mają polskich kazań — ja stwierdzam, że w każdy odpust główne kazanie jest polskie. Pod koniec stwierdzam, że z grona moich parafian przez 7 1/2 roku mej czynności duszpasterskiej nie wyszła żadna skarga na mnie. Z tego trzeba przecież wnioskować, że są zadowoleni z mej czynności duszpasterskiej. Ci którzy z niej nie są zadowoleni, to są moi konfratry, duchowieństwo dziekanatu nakielskiego. Przyczyny takiego niezadowolenia są jasne, gdyż za moich parafian odpowiadam przeciwieństwo, a nie duchowieństwo dziekanatu nakielskiego. Jeśli Przewielebny Arcybiskupi konsystorz generalny nie dostarczy mi zadość uczynienia zupełnego w czasie, po którym się przedawnia obelga, stawię wniosek na sądzie o ukaranie moich konfratrów za oszczerczą obelgę i poniżanie w urzędzie.

Nieomal 14 lat urzędowałem uczciwie, wszyscy moi parafianie byli ze mnie zadowoleni, w obecnej parafii mojej panuje spokój. A tu rzuca się po za plecami na mnie duchowieństwo dziekanatu nakielskiego, depce honor mój nogami, sieje niezgodę w mojej parafii, a to ci mężowie, którzy mają obowiązek nauczać pokój w słowie i czynie. — Pfel

Prandke, proboszcz.

Co do ostatniego ustępu nadmieniam, że go parafianie, mianowicie Niemcy, nie cierpią. Wiele razy wyrażał się przedemną o nich: „Te lotry, gałgany, złodzieje, najchętniejby mnie uśmiercili!”

Proszę porównać za oszczerczą obelgę z naszym wnioskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wciąż jeszcze można odnawiać przedpłatę na „Górnoślązaka”.

Rodzice! ucście dzieci czytać i pisać po polsku.

Polska.

Zabór pruski.

Hakatyści znów skarżą.

Jak już wczoraj krótko donosiliśmy, zarząd bractwa H. K. T. zapozwał odpowiedzialnego redaktora „Dz. Berl.” przed sędziego polubowego, oskarżając go o obrazę „Ostmarkenvereinu” w osobach pp. Tiedemanna, adwokata Wagnera i ekscelency Raschdau. Obrazy dopatrzili się ci panowie hakatyści w krytyce ich odezwy pod tytułem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie.” „Dzien. Berl.” nazwał tę odezwę „klamliwym i faryzejskim pismem.”

Redaktor oświadczył „obrażonemu” rzekomo panu radcy Wagnerowi, który występuje w takich procesach równocześnie jako strona i adwokat pp. Tiedemanna i Raschdau’a, że tylko w takim razie cofnie słowa: „klamliwe” i „faryzejskie”, jeżeli zarząd Tow. HKT cofnie zamieszczone w odezwie nieprawdziwe twierdzenia, obrażające cały ogół polski i każdego Polaka.

Tego p. Wagner uczynić nie chciał, więc redaktor oświadczył mu, że będzie miał przyjemność udowodnić na sądzie, że jubileuszowa odezwa Tow. HKT jest w treści i w tendencji swej kłamliwą i faryzejską, a społeczeństwo nasze obrażającą.

Zabór austriacki.

Idealy narodowe ks. Stołajowskiego nigdy zresztą nie podlegające wątpliwości, zakomunikował ich autor w ostatnim numerze „Wieńca-Pszczółki” odpowiadając na wywoły „Rusie”. Ks. pralat zupełnie już skapitulował z niepodległości Polski, a marzeniem jego jest, aby cała Polska zjednoczyła się pod berłem caratu. W odpowiedzi bowiem na żądanie „Rusie” przedstawia ze strony Polaków następujące warunki:

„Pierwszym warunkiem zycia narodowego dla Polaków jest zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod jednym berłem. To jedno berło może być tylko rosyjskie, dlatego należy uznać z przekonania (!) przynależność do państwa rosyjskiego — i szczerą braterską miłością przyłączyć do narodu rosyjskiego. Żądać wolności wiary i uznania praw języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach, z tem jednak, że państwowym i wszechsłowiańskim językiem będzie język rosyjski.”

I to nie do konstytucyjnej, wolnej Rosyi wzdycha ks. pralat, ale do dwypolnej. Bez cara i bata nie chce Rosyi. Wielbi więc ostatni ukaz cara, a na konstytucjonalistów rosyjskich rzuca gromy potępienia.

„Zydzi, socjalni demokraci i warchoły narodowe — pisze w „Wieńcu-Pszczółce” — nie mając nadziei uzyskania prawa swawoli i bluźnienia chrześcijaństwu, wyzywają od ostatniego na ten manifest ale rozumny i sprawiedliwy (!) uzna, że zabezpieczenie doli włościan i robotników więcej są warte, niż wszystkie konstytucyjne błyskotki, wychodzące na korzyść tylko żydom i rewolucjonistom.”

Oby sobie ks. Stołajowski już raz poszedł tam, gdzie mu się tak podobał

Wiadomości ze świata.

Uczeń gimnazjalny mordercą.

W gimnazjum w Przemyślu zdarzył się tragiczny wypadek, spowodowany kłopotliwą ucziwą na nauczyciela za udzielenie złego stopnia. Syn palacza kolejowego Władimir Worobel uczęszczał do gimnazjum w Przemyślu do klasy VII, a nie dostawszy promocji do klasy VIII, przeniósł się do Podgórza pod Krakowem. Na święta przybył do domu i rozmawiał z kolegami dawniejszymi, a dowiedziawszy się, że nauczyciel Klemens Chlebowicki będzie miał lekcję o godzinie 11, udał się do gmachu gimnazjum i tu oczekiwał na profesora, któremu przypisywał swoją krzywdę. Gdy Chlebowicki wchodził do klasy, padł strzał i nauczyciel runął na ziemię. Drugim strzałem pozbawił Worobel siebie życia. Rany Chl. jakkolwiek niebezpieczne, nie zagrażają narazie śmiercią. Worobel jednak skołał po 5 godz. cierpień.

Hüssener się bawi.

Socjalistyczne gazety donoszą, iż Hüssener — który jak wiadomo, zabił jednorocznego Hartmanna za to, iż nie oddał mu honoru wojskowego, — bawi się wcale nieźle w więzieniu fortecznym w Ehrenbreitstein, co wykazuje zdjęcia fotograficzne. Hüssener w towarzystwie kilku jeszcze więźniów fortecznych z rozbawioną fizyognomią siedzi przy stole zastawionym butelkami i kielichami, a na posadzce elegancko urządzonego pokoju stoi mnóstwo wypróżnionych już butelek. Jak donosi „Leipziger-Zeitung“ wyjeżdża Hüssener co tydzień do Koblenzy na t. zw. Frühschoppen, a obecnie od kilku tygodni bawi na urlopie. Ponieważ gazety socjalistyczne sprawę tę poruszyły już przed pięcioma dniami, a rząd dotychczas milczy, przypuszczają należy, iż rząd chce sprawę tę uśmierzyć. Jeśli opis pism socjalistycznych rzeczywiście polega na prawdzie, to słusznie ogarnia umysł społeczeństwa oburzenie na tak łagodny wymiar kary.

Z Afryki.

Na tufus umarło w Afryce 2 podoficerów. Według najnowszych stwierdzeń statystycznych wynoszą straty powstałe w kolonii niemieckiej skutkiem powstania 3 miliony i 134,051 mk.

Pożyczka rosyjska.

Według wiarogodnych doniesień, finansowanie pożyczki rosyjskiej na sumę 500 milionów marek czyli 231 1/2 milionów rubli. powietrze zostało konsor-

cyum bankierów niemieckich z Mendelssohnem na czele. W skład konsorcjum wchodzi: Mendelssohn, Bleichroeder, Disconto Gesellschaft i sześć banków rosyjskich. W emisji pożyczki uczestniczy firma holenderska Lipmana Rosenthala. Pożyczka będzie wypuszczona w formie 4 1/2 procentowych konsolów. Emisja nastąpi w drugim tygodniu stycznia. Kurs emisyjny 98. Pożyczka w ciągu 12 lat nie ulega amortyzacji, ani konwersji.

Uświadomienie ludu

jest najważniejszym zadaniem pism polskich. Cel ten jednak tylko wtenczas osiągnięty być może, jeżeli w każdym domu polskim znajdzie się szczerze polska gazeta. Komu więc zależy na tem, aby szerokie masy ludu polskiego podnieść pod względem oświaty narodowej i obywatelskiej, ten niech rozpozna szczerze polskie pisma. Jest to zadanie bardzo wdzięczne, a tem łatwiejsze, że cena pism naszych jest bardzo niska.

„Górnoślązak“ wraz z bezpłatnym dodatkiem „Rodzina chrześcijańska“ kosztuje na 3 miesiące 1 markę 60 fen., z odnośnieniem 45 fen. więcej.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Redaktorzy „Katolika“, którzy pod koniec kwartału z nami staczają walkę dla pozyskania sobie nowych czytelników, cierpią tak na umyśle wskutek nadzwyczajnie silnych mrozów, że ostatni swój proch już wystzelali. Przy tem sami siebie dostatecznie ocenili we wtorkowym numerze „Katolika“ i „Dziennika Śląskiego“ i pokazali światu, czym są i do czego są zdolni. Cieszymy się, żeśmy im dali sposobność do tych popisów, że pokazali swą nagą duszę znowu i wobec tego my nic więcej nie mamy do powiedzenia. Każdy ich uczciwy czytelnik osądzi ich należyście. My tego więcej wykazywać nie potrzebujemy. Pokazali sami, czym są. Na tem kończymy z naszej strony polemikę i na osobiste zaczepki więcej odpowiadać nie myślimy. Szkoda nam

czasu i atłasu na walczenie z ludźmi zlej woli, którym nie idzie o dobro sprawy.

Lipiny. Kołęda pod dozorem pruskiej policji. Związek katolickich robotników w Lipinach jak corocznie tak i lato zamierzał urządzić w dzień Nowego Roku Kołędę, a przy tej uroczystości także Jasełka dla członków i ich rodzin. Zarząd związku, czyniąc przepisom policji zadość, doniósł już na dniu 27 listopada policji o urzędzeniu Jasełek i Kołędy. Na to otrzymał zarząd z policji odpowiedź, która w polskiem tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

Lipiny, dnia 6 grudnia 1904 r.

Na pismo pańskie z dnia 27 zeszłego miesiąca z doniesieniem o Jasełkach, odbyć się mających 1 stycznia 1905 r., zwraca się Panu uwagę na to, że publiczne przedstawienia z historii biblijnej starego i nowego testamentu dozwolone być mogą jedynie za wyraźnym zezwoleniem pana ministra.

Jeżeli Pan pozwolenia ministeryalnego w wiarogodnej formie nie przedłożysz, w takim razie wspomniane przedstawienie nie może się odbyć.

podp. Joseph.

Zarząd związku, będąc zdania, że może pozwolenie od ministra nie przybyłoby na czas, odpisał na policję, że Jasełka nie będą przedstawiane, tylko cztery żywe obrazy.

Lecz i tu policja była bardzo ciekawa, jakie to obrazy będą. Na wezwanie policji zjawił się więc w urzędzie policyjnym przewodniczący związku i oświadczył, że żywe obrazy będą następujące: Zwiastowanie Panny Maryi. Pasterze przy źłóbkę. Trzej królowie i Męczeństwo św. Szczepana. Na to oświadczył p. amtowy, że to są obrazy biblijne i są zakazane.

Przewodniczący nie chcąc ponownie w zatarg z policją wchodzić, gdyż tego dosyć użył przy ostatnim teatrze amatorskim, oświadczył zaraz na policji, że więc ani żywych obrazów nie będzie i musiał się nawet na to podpisać. Na zapytanie pana wachmistrza Helbinga, co teraz zarząd będzie urządził, kiedy i Jasełka i żywe obrazy zakazane, odpowiedział przewodniczący, że będzie tylko urządzona kołęda z odśpiewaniem kilku pieśni kołędowych, muzyka związkowa kilka kawałków zagra, potem nastąpi wylosowanie choinki i natem koniec.

I jakież było zdziwienie nas wszystkich, kiedy w dzień Nowego Roku, gdy już ks. prob. był przyszedł z błogosławieństwem nowonarodzonego Dzieciątka Bożego, zjawiał się nagle na sali policyjant aby dozorować kołędę. A więc

w Lipinach w związku katolickich robotników odbyła się kołęda pod dozorem pruskiej policji. Taką to jest wolność obywatelska w państwie, które się szczyci wyższą kulturą? Czyż naprawdę tak daleko sięga władza pruskiej policji, że nawet kapłana dozoruje, gdy z swymi parafianami przy choince śpiewa kołędy kościelne? Czyby może pan minister dał takie rozporządzenie policji? Zarząd wysłał w każdym razie zażalenie do prezesa rejeńczy. Związkowiec.

Racibórz. W tych dniach toczył się przed tutejszym sądem lawniczym proces przeciw chałupnikowi p. Siwonowi z Tworkowa. Oskarżonemu zarzucano, że w pewną niedzielę zeszłego roku rozdał bez pozwolenia policyjnego „Górnoślązaka“ na publicznej drodze. Zawezwanych było aż 6 świadków, z których jako pierwszy zeznał żandarm Just. Z jego zeznania można wnioskować, jak „doskonale“ zna siedziby naszych gazet, bo na zapytanie przewodniczącego oświadczył, że gazeta „Straż nad Odrą“ wychodzi w Gliwicach a „Górnoślązak“ w Bytomiu. W dalszym toku procesu zeznał, że nie widział on wprawdzie oskarżonego rozdającego publicznie gazety, lecz natomiast przekonał się, że p. Siwon otrzymywał jeszcze teraz codziennie dość pokaźną liczbę „Górnoślązaków“, które prawdopodobnie rozdawał pomiędzy ludźmi. Drugim a najważniejszą obciążającym świadkiem był pan wójt Wystyrk z Tworkowa, który chciał rzekomo widzieć, jak oskarżony podał niejakiemu Pawlikowi na publicznej drodze „Górnoślązaka“. Jednakże reszta świadków złożyło wprost przeciwnie zeznania, tak iż sam zastępca prokuratora żądał uwolnienia oskarżonego od wszelkiej winy i kosztów, ponieważ nie można było udowodnić, że publicznie rozdał gazety. Sąd po krótkiej naradzie przychylił się też do wniosku prokuratora, zwracając przytem p. żandarmowi i p. wójtowi uwagę na to, ażeby innym razem byli ostrożniejsi w donoszeniu i nie robili nadarmo tyle kosztów kasie państwowej.

Z Galicyi.

Dukla. Prawie na pograniczu węgierskiem u stóp wyniosłej góry: Cergowa, rozłożyło się niegdyś miasteczko, dziś już znacznie podupadłe miasteczko Dukla. Już w wieku XIV zwłaszcza XV i następnych ciągnęły tędy ładowne wozy z bogatą kupią, był to bowiem główny trakt handlowy, łączący Węgry z Polską. Mieszkańcy Dukli odznaczali się zamożnością, a przytem byli gorąco przywiązani do wiary i kościoła.

Abgar-Soltan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

54)

(Ciąg dalszy).

Stańto na tem, że biorąc konie żydowskie, od miasteczka do miasteczka mieli się przedzierać z pod Berdyczowa przez Wolyń do Podwołoczysk. Projekt był dobry i wykonano go z całą dokładnością; koszta tylko były ogromne, ale Jerzy był w takim usposobieniu, że byłby zapłacił bajeczną sumę, byle jak najszybciej stanął już we Lwowie.

Gdy trzeciego dnia podróży stanęli wreszcie w Proskirowie, z kąd już regularnie kursowały pociągi do granicy, rozjaśniły się nagle oblicza obu panów, nawet Dynys weselej zaczął przemawiać i każdemu ze służby kolejowej, a nawet żydom turmanom z radością opowiadał, że jego pan jedzie się żenić za granicę.

Jerzy wsiadłszy do wagonu, nie przemówił ani słowa do samego Lwowa; zdawało mu się, że pociąg idzie za pola, choć pędził z szybkością ośmiu mil na godzinę. Gdy wreszcie zobaczył zdala biały kopiec Wysokiego zamku i rozścielające się na jego stokach przedmieścia, to uczył, że mu coś mięknie w sercu, że powieki mu wilgotnieją, i ku wielkiemu zdziwieniu dwóch pań, siedzących w tym samym wagonie, poczęł Morskiego ścisnąć i całować.

Panie te były pewne, że odbyły podróż w towarzystwie chorego na umyśle.

W kwadrans później stanęli przed starą, szlachecką oberżą, noszącą pełną tradycyą nazwę „hotelu Zorza“. Na ich spotkanie wybiegł cały tłum służby.

Morskiego witano jak dawno niewidzianego, a ukochanego gościa.

— Dla jaśnie pana przygotowany, opalony piąty numer — anonował Morskiemu numerowy Juliusz.

— Państwo Rahońscy z Rahończy z synem i córką już są tu od tygodnia, dowiadawali się o pana — mówił poważny portyer.

— I pani Barańska z Kozówka pytała się o jaśnie pana — wtrącił wysoki Karol, nie chcąc pozostać w tyle poza kolegami w oznakach radości, spowodowanej przyjazdem Morskiego.

— Dobrze! dobrze! — odpowiadał Morski, starając się precyzyjnie przez tłum zbity na wąskim korytarzu, ażeby dostać się wreszcie do swojego numeru.

Na schodach minął idących młody, błąd człowiek, bardzo elegancko i wyszukanie odziany; przechodząc obok Morskiego, uchylił zlekka cylindrowy kapelusz i z ciekawością spojrzął na idącego tuż obok Rawicza.

— Józek! jak Boga kocham, Józek! — zawołał Morski, wyciągając obie dłonie do młodego Rahońskiego. — Bóg cię tu nam zsyła — wołał dalej, chwytając go za rękę i prowadząc za sobą na górę po schodach.

— Panie dobrodzieju! — bronił się młody człowiek, starając się uwolnić rękę z żelaznego uścisku starego szlachcica — właśnie wracam do stryjostwa i muszę jeszcze spieszyć po południu do biura. Jutro służę panu będę.

— Furda, mości panie, biuro! — zawołał stary z niezwykłą mocą, popychając Rahońskiego przed sobą w drzwi pokoju, które tymczasem któryś z usługowych służących odchylił. — Co tam biuro. Powiedz, jak się ma Franka?

— Zdrowa — odrzekł, ze zdziwieniem spoglądając to na Morskiego, to na Rawicza.

— Chwała Bogu — zawołał Jerzy, nie mogąc się powstrzymać od tego głośnego wyrażenia swych wrażeń.

— Wy się znacie! Prawda! — wołał coraz głośniejszym głosem, gestykulując żywo rękoma — Jerzy Rawicz, mój przyjaciel — Józef Rahoński, brat Frani.

Młodzi ludzie podali sobie dłonie, spoglądając przytem na siebie z nietajonym zaciekawieniem. Rahoński przytem ostygł jakoś dziwnie i odsunawszy się, cedząc słówko po słówku, z wielką powolnością zapytał Morskiego:

— Dlaczego właściwie pan dobrodzieju sprowadził mnie tu gwałtem prawie i gwałtem również zapoznał mnie z panem Rawiczem.

Zapanowała chwila kłopotliwego milczenia. Jerzy pobladł nagle i usta drżały mu nerwowo zaczęły; Rahoński spoglądał nań wyzywająco, choć uczył swych nie był w stanie sformułować i słowami wypowiedzieć. Po kilku chwilach takiego milczenia zmusił się jednak do przemówienia i szeptem prawie wygłosił:

— Dziś właśnie opowiadała mi stryjka i Lina, jaką... jaką smutną rolę pan Rawicz odegrał w Rahończy... Doprawdy... że...

— Milcz; — zawołał porywczo Morski. — Ah, te baby przebrzydłe! Wierz im, wierz, to dobrze na tem wyjdiesz. Słuchaj! — tu przybrał dziwnie poważny i uroczysty wyraz — w imieniu Jerzego Rawicza i jego przeznaczonych rodziców mam zaszczyt prosić cię o rękę twej siostry dla tu obecnego kawalera. Trzy tygodnie już temu miałem to zrobić, ale zakopani w śniegach, zaledwie żeśmy

życie uratować zdołali... A co stryjka? he! co?

Rahoński zdumiony, niby ogłuszony niespodzianą wieścią. I jakież jeszcze niespodziewaną; dziś właśnie opowiadał mu z najdrobniejszymi szczegółami całą wyniosłą, fałszywą lecz dziwnie prawdopodobną historycę o tem, jak Jerzy zbałamuciwszy Franię, oświadczył się później o rękę Liny, lecz ona, naturalnie oburzona, odrzuciła tę propozycję i wołała wyjść za hrabiego Śniegockiego, choć o tyle uboższego, bo pewną była jego uczuć. Z tak rychłym i pewnym zaprzeczeniem tej wieści, która go tak oburzyła, nie mógł się odrazu oswoić. Stał, milcząc i przypatrywał się z pewnym niedowierzaniem to Rawiczowi, to Morskiemu.

Stary wpadłszy w zapał, mówił bez przestanku:

— Pewno ci droga stryjenczka musiała po swojemu głupstw jakichś, kłamstw i potwarzy nagadać. Oh! znam ją z tej strony...

Potok wymowy Morskiego przerwał wejście Oskara Rahońskiego; ze zwykłą u siebie flegmą podał rękę wszystkim obecnym i powoli rozważnym głosem zapytał:

— Czem się pan Władysław tak zirytował?

— Czem? Trudno odpowiedzieć — odrzekł Morski spokojnie. — Jeszcze nie wiem co, ale przez skórę czuję, że twoja matka coś już nagadała temu mleczakowi — tu wskazał na Józia — i na Franię i na Jerzego, bo boczy mi się tu i takie miny robi, jakby nie rad nas tu widzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W takiej to miejscowości, z rodziców pobożnych i pracowitych Jana i Katarzyny, urodził się w r. 1414 synaczek, który miał później stać się nie tylko chlubą swego rodzinnego miasta, lecz zajął jako Patron w dziejach swej ojczyzny, wreszcie jako święty i błogosławiony w niebie.

Był to Jan z Dukli.

Widocznie w zamiarach Opatrzności Bożej jest, by w czasach obecnych wsławić tego błogosławionego Meża, gdyż z dnia na dzień mnożą się cudowne łaski przez przyczynę błogosławionego Jana z Dukli doznane.

Ze wszech stron do klasztoru Braci Mniejszych z Dukli przychodzą listy z żądaniem, by dla chorych wysłać wodę z cudownego źródła bł. Jana na puszczy, która już niejednemu zdrowie przyniosła. Inni zwracają się z prośbą o modlitwę i msze św. przed ołtarzem Błogosławionego, by doznać ulgi w ciężkich troskach i kłopotach swego życia. Jeszcze inni pragną mieć bodaj garść ziół, rosnących na puszczy... dla swej biednej chudoży.

To wszystko jest dowodem, jak szeroka i rozpowszechniona jest ufność w potężne orędownictwo tego świętego Patrona przed tronem Bożym. Nie co innego też stało się przyczyną, że sprawę kanonizacji bł. Jana z Dukli obecnie nader żywo podjęto; a Najprzewielebniejszy ks. Biskup przemyski z prawdziwie apostołskim zapalem położył rękę do tego dzieła.

Ta cześć z dniem każdym rosnąca, głównym stała się powodem, że postanowiono jedyną na całą Polskę kościół pod wezwaniem tego Błogosławionego istniejący w Dukli z dotychczasowej ruiny podźwignąć, rozszerzyć, przyozdobić i według wszelkiej możliwości wspaniałym uczynić, aby płynące tu zewsząd na odpust między 7 a 15 lipca tysiące i tysiące pobożnego ludu, miały się gdzie pomodlić i widokiem tego miejsca pamiętnego na duchu pokrzepić.

Nawet ta sprawa podźwignienia tego kościoła jest na razie najbardziej piekącą. Nie rozchodzi się tu bowiem tylko o zwykłą restaurację tego co zniszczone, — lecz jakby o nową fundację świątyni, godnej tak wielkiego Patrona.

Kto na tę dalszą fundację kościoła bł. Jana w Dukli ofiaruje 1 złr. czyli dwie korony (2 marki), tego imię i nazwisko wpisane zostanie do złotej księgi dobrodziejów, która zawsze wisieć będzie na łańcuchu, przy nowym wielkim ołtarzu bł. Jana w Dukli.

W ten sposób wszyscy te kwoty ofiarujący, złożeni zostaną u stóp św. Meża i jakby oddani w szczególniejszą jego opiekę. Lata i dziesiątki lat przemina, po nas nawet w grobach nie wiele prochów zostanie, lecz nazwiska tych ofiarodawców w złotej księdze zapisane, a u ołtarza wiszące w dalekie wieki trwać będą i wołać: Błogosławiony Janie z Dukli, ratowałeś nas zawsze za życia, bądź nam szczęśliwym orędownikiem po śmierci i rychło pomieść w niebieskiej ojczyźnie.

Prócz tego za ofiarodawców tej drobnej kwoty dwóch marek, odprawiać się będą jako za dobrodziejów kościoła we wszystkie niedziele uroczyste sumy czyli 52 mszy św. rocznie, i to po wieczne czasy, czyli tak długo, póki ten nasz kościół istnieć będzie.

To jeszcze nie wszystko, gdyż każdy kto powyższą ofiarę dwóch marek złoży, otrzyma w darze wspaniały obraz bł. Jana z Dukli w wielkim formacie.

Wreszcie każdemu z ofiarodawców prześle klasztor dukielski za darmo pięknie napisany żywot Bł. Jana z Dukli.

Czyż wobec tych dóbr duchownych i tylu pamiątek drożych, nie powinien każdy pospieszyć z tą drobną ofiarą dwóch marek.

Za chętnie i gorące zajęcie się tą sprawą, Bóg dobry będzie Wam miłośców, a my zakonnicy klasztoru w Dukli w modlitwach swoich o Was i rodzinach Waszych pamiętać będziemy.

Z klasztoru Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Dukli.

O. Aleksander Wójcik,

Gwardyan klasztoru bł. Jana.

Dawniej przełożonym klasztoru był O. Czesław Bogdalski, obecnie wyżej podpisany.

Listy adresować należy:

Klasztor Braci Mniejszych w Dukli (Galicya.)

Z dalszych stron.

„Samopomoc“.

Samopomoc kupców i przemysłowców polskich Westfalii, Nadrenii i dalszych okolic donosi swym członkiem, iż w piątek (uroczystość św. Trzech Króli) dnia 6 stycznia o godz. 2 po południu odbędzie się

nadzwyczajne walne zebranie w Wannę w sali p. Unterschemannna.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Ukonstytuowanie biura. 3) Sprawozdanie dotychczasowych czynności. 4) Obrady nad wnioskami poprzednich zebrań zwyczajnych. 5) Wnioski członków bez uchwał. 6) Wolne głosy. 7) Zamknięcie zebrania.

Na zebranie powyższe powinien przybyć koniecznie każdy członek „Samopomocy“, bo będą się toczyły ważne rozprawy, dotyczące kupców i przemysłowców jako takich, oraz dotyczące naszego towarzystwa. Na zebranie zaprasza się także wszystkich samodzielnych przemysłowców i kupców polskich z całej Westfalii i Nadrenii, którzy dotąd nie są naszymi członkami.

Cześć przemysłowi i kupiectwu polskiemu! Zarząd.

Następny numer „Górnoślązaka“ wyjdzie z powodu święta dopiero na niedzielę.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Zaloga Portu Artura.

Czifu. Żołnierze, przybyli na rosyjskich torpedowcach z Portu Artura, podają następujące dane o stanie załogi Portu Artura: Załoga Portu Artura liczyła z początkiem oblężenia 35 tysięcy ludzi (?). Z tego 11 000 padło, 16 000 odniosło rany lub jest chorych, 8000 przebywało ciągle na fortach, z czego 2000 jest niezdolnych do walki. Podczas oblężenia 65 proc. załogi odniosło rany. Wielu żołnierzy ranionych powróciło do szeregów. — Niektórzy żołnierze byli 7 razy ranni.

General Stoessel pisał do generała Nogi: „Mam w fortach 8000 ludzi, z tego 6000 może walczyć. Jeżeli pan nie przyjmie mojej propozycji, ludzie ci umrą z bronią w ręku, ale pan będziesz musiał poświęcić trzy razy tylu ludzi.“

Przed kapitulacją.

Londyn. Depesze ze źródeł rosyjskich przedstawiają niezupełnie ściśle liczbę żołnierzy w Porcie Artura. Pokazuje się bowiem, że z owych 6000 żołnierzy, którzy rzekomo w ostatnich chwilach jeszcze walczyli w obronie twierdzy, ani połowa nie była już zdolną do noszenia karabinu. Choroby i głód niszczyły tych, których kula ominęła. Tyfus i jakaś odmiana szkorbutu (osłabienie dziąseł i wynadanie zębów) dziesiątkowały załogę Portu Artura.

Jeszcze w dzień Nowego Roku chciał Stoessel walczyć za każdą cenę dalej, ale podwładni generałowie stanowczo się temu sprzeciwili, mówiąc:

— Nasi żołnierze nie mogą się już ruszać; śpią, idąc; oni już swego karabinu nie widzą. Możemy wydać rozkaz, ale nie wiemy, czy nas usłuchają.

Stoessel uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Więc walczyć powinniście wy, generałowie!

Admirałowie Lochinski i Wirenus, generałowie Smyrnów i Fock zaczęli przedkładać Stoesslowi, aby dał spokój.

Wedle opowiadań oficerów, przybyłych do Czifu, upadek Portu Artura spowodowany został jedynie brakiem amunicji.

Londyn. Rosyjskie, którzy z Portu Artura przybyli do Czifu, opowiadają, że generał Stoessel zamierzał bronić twierdzy jeszcze przez kilka miesięcy. Dopiero gdy wybuch magazynu zapalonego przez granaty japońskie, pozbawił załogę amunicji, uznał rychłą kapitulację za nieuniknioną.

Warunki kapitulacji.

Tokio. Telegramy, które wczoraj po południu nadeszły tutaj od gen. Nogi, podają w dosłownym brzmieniu warunki kapitulacji Portu Artura. Są one następujące:

I. Wszyscy rosyjscy żołnierze łą-

dowi, marynarze, ochotnicy, oraz osoby o charakterze urzędowym, należący do załogi Portu Artura, dostają się do niewoli.

II. Wszystkie forty, baterie, okręty wojenne i inne okiety i łodzie, amunicja, konie, cały materiał wojenny, wszystkie budynki rządowe i wszystkie przedmioty, będące własnością rządu, przechodzą w posiadanie armii japońskiej.

III. Jako gwarancję dotrzymania obu tych warunków, załogi fortów i baterii Itzuszanu, Haontuszanu i Paontuszanu na pagórku, położonym na południowym wschodzie, mają opuścić swoje stanowiska, które mają być wydane armii japońskiej.

IV. Gdyby padło podejrzenie, że rosyjscy żołnierze albo marynarze zechcą zniszczyć przedmioty, wyliczone w artykule II, albo ich stan obecny zmienić, w takim razie należałoby uważać wszystkie rokowania za niebywałe, a wtedy armia japońska odzyskałaby wolną rękę.

V. Rosyjskie władze wojskowe i marynarskie mają wygotować i doreczyć Japończykom zestawienie, zawierające wykaz fortyfikacji portarturskich, ich położenie, mapę rozlokowania min lądowych i morskich, oraz innych niebezpiecznych przedmiotów, dając tabelę z nazwiskami i stopniem oficerów, listę armii, okrętów wojennych, parowców i innych okrętów, oraz innych żołnierzy; wreszcie listę osób cywilnych z podaniem ich liczby, płci, pochodzenia i zajęcia.

VI. Broń, którą nosi załoga przy sobie, amunicja, materiał wojenny, gnańchy rządowe i wszelkie przedmioty, stanowiące własność rządu rosyjskiego, okręty wojenne i inne okręty wraz z zawartością, z wyjątkiem własności prywatnej — mają być pozostawione na dotychczasowym swoim miejscu, a komisarz armii rosyjskiej i japońskiej mają zdecydować o sposobie ich wydania.

VII. Mając wzgląd na waleczny opór, jaki stawiła armia rosyjska żołnierzom japońskim, pozwala się oficerom rosyjskiej armii i floty, oraz urzędnikom armii i floty, zatrzymać palasze i własność prywatną, o ile ta jest bezpośrednio konieczną, i zabrać je ze sobą. Wymienieni oficerowie, urzędnicy i ochotnicy, którzy pisemnie zobowiążą się pod słowem honoru, że aż do czasu ukończenia wojny nie wstąpią pod broń i nie spełnią żadnego czynu, przeciwnego interesom Japonii, otrzymają pozwolenie powrotu do ojczyzny. Każdemu oficerowi armii i marynarki pozwala się zabrać z sobą służącego, który również musi się pisemnie zobowiązać pod słowem honoru, że wstrzyma się od udziału w wojnie i w takim też razie zostanie wypuszczony na wolność.

VIII. Podoficerowie i szeregowcy armii i floty, oraz ochotnicy, mogą zatrzymać swój mundur i mają się ze swoimi przenośnymi namiotami i osobistą własnością zebrać na miejscu, które im Japończycy bliżej oznaczą. Potrzebne jeszcze szczegóły podadzą do wiadomości japońscy komisarze.

IX. Korpus sanitarny, dozorczy chorych, należący do armii i floty rosyjskiej, będą zatrzymani tak długo, dopóki usługi ich będą potrzebne dla pielęgnowania chorych rannych i jeńców; przez ten czas pełnić będą służbę pod kierownictwem japońskiego korpusu sanitarnego i japońskich dozorców chorych.

X. Postanowienia o księgach, dokumentach, zarządzie finansowym i miejskim, jakoteż o sporządzeniu dokumentów, dotyczących tego układu, mają być ułożone w osobnej umowie, która będzie miała moc obowiązującą, równą temu układowi.

XI. Odpis tego układu ma być sporządzony, a układ natychmiast po podpisaniu wchodzi w życie.

Cierpienia załogi.

Londyn. Wciąż jeszcze nadchodzą z Portu Artura wiadomości o nadludzkich niemal cierpieniach, jakie znosiła załoga Portu Artura w ostatnich tygodniach oblężenia. Między innymi donoszą, że wszyscy niemal żołnierze, którzy walczyli w rowach, zapadli na chorobę beriberri, a następnie oślepli. Nie ma prawie żołnierza wśród załogi, któryby raz chociaż nie był ranny. W końcu zaledwie 3000 ludzi zdolnych do władania bronią. Cała forteca wyglądała jak wielka trupiarnia. Wyziwy z gnijących wszędzie ciał ludzkich były tak silne, że najsilniejsi dostawali zawrotu

głowy i mdłości. Panie, które pielęgnowały rannych i chorych, zlewały suknie kolonką wodą, dopóki jej starczyło. Później zmuszone były wogóle zaniechać tej czynności, gdyż nie miały już sił do tego.

Rannych w szpitalach żywno przeważnie suszono mięsem końskim, wskutek czego wszyscy prawie zachorowali na szkorbut. Od kul japońskich zginęło także dużo lekarzy i sióstr miłosierdzia przy spełnianiu swoich obowiązków. Wielka liczba rannych ginęła w szpitalach od pocisków, które tam eksplodowały.

Odbudowanie floty rosyjskiej.

Petersburg. Car podpisał już plan, dotyczący odbudowania floty wojennej i wyznaczył na ten cel ze skarbu państwa 1500 milionów rubli, które mają być wydane w ciągu lat 10.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ jest dołączony prospekt klasztoru Braci Mniejszych w Dukli (Galicya).

Sprawy towarzystw.

Lipiny. W niedzielę dnia 8 b. m. obchodzi związek kat. robotników 14-tą rocznicę założenia swego. Na tę inwencję będzie odprawione uroczyste nabożeństwo o godzinie 10 rano. Dla tego uprasza się szanownych członków aby się licznie zbrali już o godz. 9 na sali posiedzeń, żąd wyruszenia o godz. 9¹/₂ z sztandarem i muzyką do kościoła. Podczas mszy św. wspólna komunia; dzień przedtem o godz. 5¹/₂ wieczorem spowiedź dla członków. Zarząd.

Król. Huta. Kółko towarzyskie odbędzie swe posiedzenie w niedzielę 8 stycznia o godzinie 5¹/₂ wieczorem. Z powodu bardzo ważnych powodów liczny udział członków jest pożądanym. Goście mile widziani. Zarząd.

Wierzbic. Tow. św. Wojciecha odbędzie w święto Trzech Króli posiedzenie, potem urządzi skromną „gwiazdkę“. Zebranie rozpocznie się o godz. 5-tej, gwiazdka o godz. 6 wieczorem. Na gwiazdce rozdawane będą podarki dla dzieci. Uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie miłośników polskiego śpiewu. Wstęp dla wszystkich wolny. W czwartek wieczorem o godz. 5 próba śpiewu młodych członków. Zarząd.

Od Ekspedycji.

Na miejsce p. Franciszka Roga w Bielszowicach ma agencję p. Pakosz.

Na Zaborze A mamy nową agencję „Górnoślązaka“ u pani Siechowej. Bliższy adres podamy później.

W Bytomiu ma agencję „Górnoślązaka“ p. Sobota, ul. Dyngosa nr. 2.

Na Borkach ma agencję naszą na miejsce p. Szefli p. Wiedera.

Na Łagiewniki objął jeszcze oprócz p. Dziuka i Maja, p. Matrusz Rak agencję „Górnoślązaka“; mieszka przy ul. Wiejskiej u p. Królikowskiego.

W Bogucicach ma agencję „Górnoślązaka“ po p. Kwiatkowskim p. Zofia Krzyżowska; mieszka u p. Józefa Jandy na drugim piętrze. Na życzenie odnosi gazety do domu.

Dotychczasowych czytelników od p. Konsek z Lipin prosimy na przyszły kwartał u kogo innego gazety nie zamawiać, gdyż jak dotąd tak i nadal będzie każdemu regularnie gazetę dostarczać do domu.

Każdy kto zamówi u mnie „Górnoślązaka“ na bieżący kwartał, otrzyma darmo jenen ładny kalendarz, tak samo i ten co mi nowego abonenta przyprowadzi.

Franciszek Spandłowski w Rozbarku ulica Szarleja nr. 28 c.

Wszystkim naszym kiewnym i przyjaciółom, oraz wszystkim tym, którzy nadesłali nam życzenia z okazji 25-letniego jubileusza małżeństwa, składamy serdeczne życzenia

na Nowy Rok.

Lipiny, d. 1 stycznia 1905 r.

Stanisław i Katarzyna Lebiode.

Hohenlohego
płatki owsiane

dają delikatne zupy, tanie i pożywne. Wypróbowany pokarm dla dzieci.

W złotych paczkach z obrazkiem żniwiarki.

Jest znanym faktem,

że interesy załatwiane między kupcem a publicznością opierają się na tem, że kupujący może bezwzględnie ufać w rzetelność i sumiennosc kupca. Szczególnie ma to miejsce w branży obuwia, gdzie prawie zawsze kupujący musi polegać na rzetelności kupca, i z tego znowu powstaje dla każdego kupca podwójny obowiązek, obsłużyć każdego odbiorcę możliwie najlepiej, aby w ten sposób nie zawieść zaufania kupującego. — Firma **Pyttlik** każdego czasu ściśle przeprowadzała tę zasadę, przez co stała się jednym z największych i najwydajniejszych domów obuwia na Śląsku.

Obuwie Pyttlik'a

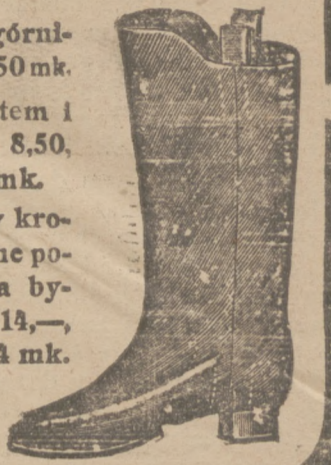
wykonuje się według własnych wskazań w największych w Niemczech fabrykach obuwia, w których przeszło 2000 szewców może dziennie wykonać 10000 par.

Emil Pyttlik, bazar obuwia
Królewska Kula, ul. Cesarza 38.

Każdy się pyta, jak to możliwe, że firma Pyttlik może sprzedawać tak tanio? — Ponieważ kupno i sprzedaż obuwia odbywa się w wielkim stylu.

Buty guzik. dla dzieci, skóra końska
21-24 25-26 27-30 31-35
2,- 2,50 3,- 5,50
Damskie buty guzikowe i sznurowe,
gwoździami nabijane, trwałe towar 4, 5, 7 mk.
Buty z sznelkami dla robotników.
trwały towar, 3,75 mk.
Kamaszki . . 3,95-5,50, 7-9 mk.

Pół-butu dla górników od 6,50, 7,50 mk.
1/4-butu z śrótem i podkówkami 8,50, 9,50, 11,- mk.
Wysokie buty krowe, podwójne podeszwy, skóra bydlęca 12,-, 14,-, 17,50, 20 do 24 mk.



S. PISKI
Destylacja, fabryka likierów i soków owocowych
Katowice, ulica Pocztowa 12/14.

Filia: Król. Kula przy przystanku kolejki ulicznej Redenberg.

Polecam na święta wszelkiego rodzaju likiery i gorzalki, rum Jamajka, koniak, cyder, wina węgierskie, czerwone i reńskie po najniższych cenach.

W księgarniach spółki wyd. „Górnoślązaka“

- w Katowicach, Raciborzu, Koźlu i Lublińcu są do nabycia następujące dzieła i broszurki
1. Obrona świętej Częstochowy, historia cudowna a prawdziwa, o Jacku Brzuchalskim, organizacie Częstochowskim, cena 8 fen. z przesyłką 11 fen.
 2. O dawnych pieśniach i o św. Wojciechu, pierwszym pieśniarzu, ułożył A. Wrzesień, cena 15, z przesyłką 18 fen.
 3. O naszych pierwszych księżkach, dawnych szkołach i uniwersytecie krakowskim, przez Orszę, cena 50, z przesyłką 60 fen.
 4. Krótki zarys piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych do końca 18 wieku, cena 63, z przesyłką 73 fen.
 5. Kto był Mickiewicz? opowiadanie A. X. Orsza cena 13, z przesyłką 18 fen.
 6. O życiu i dziełach Mickiewicza, cena 38, z przesyłką 48 fen.
 7. Juliusz Słowacki, 38, z przesyłką 48 fen.
 8. Teofil Lenartowicz, jego pieśni z rytmami, cena 25, z przesyłką 30 fen.
 9. Zbiorek poezji Teofila Lenartowicza, cena 25, z przesyłką 30 fen.
 10. Wincenty Pol, życiorys, cena 13, z przesyłką 18 fen.
 11. Zyciorys naszych najlepszych poetów 16-go stulecia, 30, z przesyłką 35 fen.
 12. O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego, cena 13, z przesyłką 18 fen.
 13. Ignacy Krastek, biskup warmiński cena 13, z przesyłką 18 fen.
 14. Mikołaj Rej z Nagłowic, cena 13 z przesyłką 18 fen.
 15. O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego, cena 25, z przesyłką 28 fen.

Na listach i przesyłkach prosimy adresować:
„Górnoślązaka“
Kattowitz.

Jan Swoboda, mistrz krawiecki
Feldstr. 3 * Bottrop (Westf.) * Feldstr. 3
wykonuje **ubrania** gustownie pod gwarancją dobrego lożenia.
W nagłych wypadkach w jak najkrótszym czasie.
Wielki wybór materji na ubrania wszelk. rodzaju.

Szan. Publiczności **Katowic** i okolicy donoszę niniejszem uprzejmie, że przeniosłem swą **introligatornię** do **Katowic**. Mieszkam przy **ul. Holtońce 6** naprzeciwko gazowni. Polecam swą introligatornię do oprawy wszelkich ksiązek i innych prac w zakresie introligatorstwa wchodzących.
Proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa i kreślę się z wysokim szacunkiem
Kazimierz Rak
Katowice, ul. Holtońca 9 naprzec. gazowni.

Bacność! **Bacność!**
Dawid Markus, Katowice
Rynek, narożnik ulicy Zamkowej.
Garderoba dla panów, młodzieńców i chłopców

w wielkim wyborze po ogromnie niskich cenach.
Wykonanie podług miary w własnej pracowni.

Proszę dokładnie zważać na moją firmę.



Zelazne piece

dlugopalne (irlandzkie) oraz wszelkie inne gatunki żelaznych piecy ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski

dawniej Jgel

Katowice, ul. Grundmannal
Telefon nr. 209.

Swój do swego!

Jedyny polsko-katolicki handel towarów kolonialn. i drogeryjnych
Jana Kleemana w Mikołowie

ulica Krakowska poleca wszelkie towary po cenach wyjątkowo tanich:

Kawy wyśmienite od 1 do 2 mk. Cukler w głowie funt po 25 fen. Migdały po 1 mk. Rodzynki po 40 i 50 fen. Sólki świeże najlepsze funt 25 fen., litr 30 fen. Orzechy świeże najlepsze funt 30 fen. Świeczki na hojne karton 35 fen. Krupy, ryż, konopie, jak i wszelkie przyprawy do kolaczy i ryb po cenach jak najtańszych. — Margaryna najlepsza funt 80 fen. — Emalia nadzwyczaj tania.

Kto zakupi za marek 6,00, otrzyma kalendarz darmo.

Swój do swego!

Na rok 1905!

Na rok 1905!

Kalendarze ściennie po 40 i 50 fen.
Kalendarze Maryańskie po 50 fen.
Kalendarze Skarb domowy po 1 mk.

poleca księgarnia „Górnoślązaka“ w Katowicach.

Odsprzedającym odpowiedni rabat.

Użytecznym

każdy dla gazety stać się może, jeżeli będzie namawiał współbraci do czytania, a gdy idzie o towar do kupca, powinien powoływać się na gazetę swoją, a w obecnej porze kupców zachęcać do ogłaszania w naszej gazecie.

Śląski dom kupiecki
Paweł Wawrzinek,
Bottrop, Hauptstr. 40.

w pobliżu hotelu Musterta filia Batenbrok 55 poleca towary kolonialne wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Dom wysyłkowy resztek
Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Faliste włosy
bez szkodliwego przypiękania wytwarza przez noc Fluco's Haar-kräusel-Essenz, butelka 50 fen. Można nabyć:

Bytom: G. Stempel.
Bogucice: B. Długiewicz.
Gliwice: R. Gleich.
Józefowice: F. Szymański.
Laurahuta: H. Kalus.
Mysłowice: W. Richter.
Wirek: M. Fuhrmann.
Zaborze: R. Hammer.

W księgarni „Górnoślązaka“ nabyć można

Kantyczki

czyli Kolędy i Pastoralki (niektóre z nutami)

w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane z dodatkiem pieśni przygodnych w ciągu roku używanych. Stron 704 — pieśni 485. Najobszerniejsze i najpełniejsze wydanie. Gustownie oprawione 1,20 mk., z przes. 1,40 mk.

Gzeladnik krawiecki

poszukuje zatrudnienia od zaraz lub później. Oferty do ek-p. „Górnoślązaka“.

Wiem z doświadczenia
Dr. Stęślickiemu składają niniejszem serdeczne staropolskie „**Bóg zapłać!**“ za skuteczne wyleczenie swoich 2 chłopców odn. za szczęśliwie wykonaną operację.
Karol i Janina Bregulowicz z Siemianowic.

Obrazę

wyrządzoną rodzinie **Morawskich** w lecie i jesieni odwołują jako niezusadzioną i nad takową ubolewam.

Rozalia Lissy.

Każdemu

nadarza się dobra sposobność, ktoby chciał nabyć dom lub budowliska (bauplätze) po bardzo niskich cenach. Budowliska od 3 mk. za metr kwadratowy. Domy mam na sprzedaż w Małej Dąbrowce, Bogucicach i Zawodziu. Dalej polecam się do wykonywania wszelkich budowl., rysunków i t. d.

Robert Kalinowski budowniczy
Mała Dąbrowka.

Gospodarstwo

moje, 25 morgów roli z budynkami masywnymi mam zamiar z wolnej ręki sprzedać.

Józef Wróbel mistrz krawiecki
Osiny przy Zorach.

Dom

O czterech pomieszkaniach, czterech komorach, jednej kuchni i z ogrodem mam zaraz do sprzedania.

Franciszek Włóka Stare Zabrze ulica Następcy tronu.

DOM

ze studnią i chlewem w powiecie pszczyńskim mam z wolnej ręki do sprzedania. Cena kupna wynosi 6000 mk. Przy kupnie należy 3000 mk. wpłacić. Dom ten jest bardzo stosowny do założenia interesu, gdyż od lat jest w nim bardzo dobrze zaprowadzony interes materyałowy. Zgłoszenia przyjmuje eksped. „Górnoślązaka“ pod F. P. 3.

Mój dom

o 6 izbach, 6 kuchni z chlewami i chlewkami oraz z piwnicami. Przytem plac do budowl., który można różnie wyzyskać. 800 metrów od dworca. Mam z wolnej ręki do sprzedania.

Karol Tumalla, Kochłowice.

Mam do sprzedania

40 centnarów słomy, drobniki i sieczkę, słomę z maszyny na sieczkę. Cena niska. Budowniczy **Lauterbach,** Katowice, ul. Andrzeja.